

PROGRAM ENERGETYCZNY KO BEZ ATOMU, BALTIC PIPE I SPÓJNEJ DEKARBONIZACJI [KOMENTARZ]

Zaprezentowany wczoraj program energetyczny Koalicji Obywatelskiej rodzi szereg bardzo poważnych pytań i wątpliwości, dotyczących m.in. planu odejścia od węgla, budowy gazociągu Baltic Pipe i stabilizowania energetyki odnawialnej.

Zarówno podczas konwencji programowej Koalicji Obywatelskiej jak i w samym [dokumencie pt. Twoja Polska](#), wyeksponowane miejsce zajął problem walki z zanieczyszczeniami powietrza. W tym zakresie KO proponuje wyeliminowanie węgla w ogrzewaniu domów i mieszkań do 2030 roku, w ogrzewaniu systemowym do 2035 roku, a w energetyce do 2040 roku. Tak ambitny projekt (sygnalizowany już wcześniej przez Grzegorza Schetynę) mają umożliwić „200 tysięcy lokalnych instalacji, które pozwolą na wytwarzanie energii przez firmy i samorządy”. Niestety, program KO nie precyzuje, jakie mają to być instalacje – chodzić musi przecież o stabilne źródła prądu i ciepła. Do tego Koalicja chce „milion takich instalacji przy domach, głównie z wykorzystaniem ogniw fotowoltaicznych” oraz „ponownego rozwoju farm wiatrowych”. W walce ze smogiem ma pomóc także modernizacja infrastruktury ciepłowniczej i nakłady na termomodernizację.

Postulaty KO sugerują, że problem zanieczyszczeń powietrza w Polsce rozwiązany zostanie dzięki odnawialnym źródłom energii (z naciskiem na wiatraki, panele fotowoltaiczne). Jednakże źródła te wymagają stabilizowania ze względu na fakt, że pracują w sposób niekontrolowany. Ten problem nie został uwidoczniiony w programie KO, pomimo tego, że gwałtowny rozwój OZE i szybka ścieżka całkowitego odejścia od węgla w gospodarce energetycznej (surowiec ten ma zniknąć z miksu już w 2040 roku) przy braku odpowiedniej amortyzacji mocy wywołać mogą poważne problemy z bezpieczeństwem energetycznym. W tym zakresie zacerpnąć można z doświadczeń niemieckich opisanych [tutaj](#) i [tutaj](#).

Powszechnym stabilizatorem dla dużych mocy w OZE jest gaz ziemny – jednostki zasilane tym surowcem są elastyczne, mogą pracować w rytmie umożliwiającym szybkie włączenie i wyłączenie, w miarę wahań podaży energii pochodzącej ze źródeł odnawialnych. Ale w programie KO na próżno szukać rozbudowanych rozdziałów dotyczących błękitnego paliwa – w dokumencie Koalicji o gazie traktuje tylko... jeden akapit, który mówi o „zapewnieniu dywersyfikacji dostaw, połączeń transgranicznych oraz o solidarności energetycznej w ramach Unii Europejskiej (...), zintegrowaniu polskiego systemu gazowniczego z europejskim rynkiem gazu poprzez rozbudowę interkonektorów na granicy zachodniej, południowej oraz z Ukrainą (...) i zliberalizowaniu ustawy magazynowej”.

Tak lapidarne podejście do gazu wydaje się wręcz niepoważne, zwłaszcza biorąc pod uwagę prowadzone obecnie projekty wchodzące w skład tego sektora, przede wszystkim – budowę gazociągu Baltic Pipe, rozbudowę terminala LNG w Świnoujściu oraz plany postawienia dodatkowej jednostki FSRU w Zatoce Gdańskiej. Wszystkie te elementy są kluczowe dla planów uniezależnienia Polski od dostaw gazu z Rosji oraz do utworzenia na obszarze kraju hubu gazowego do handlu m.in. z Ukrainą. Ich nieuwzględnienie w programie Koalicji rodzi uzasadnione pytania o to, czy politycy tego

ugrupowania widzą dla nich miejsce w polskiej energetyce.

Kwestia gazu to nie jedyny fragment programu KO, który można określić mianem kontrowersyjnego. Wiele pytań wywołuje także podrozdział zatytułowany „Deklaracja dla Górnego Śląska”, gdzie znaleźć można zastrzeżenie, że Koalicja... nie zamierza zamykać kopalń i elektrowni węglowych. „Nie będziemy zamykać kopalń, dopóki będzie w nich węgiel, a koszty wydobycia pozwolą na utrzymanie godnego życia górników i ich rodzin. Nie będziemy zamykać elektrowni węglowych, dopóki będą w stanie pracować. Przyjdzie moment, że w kopalniach skończą się złoża, a elektrownie okażą się przestarzałe. Dlatego udział węgla w polskiej gospodarce będzie spadać w sposób naturalny” – informuje program KO. Ten postulat Koalicji kłóci się niejako z wcześniejszymi zapowiedziami dotyczącymi wyłączeń jednostek węglowych w sieci ciepłowniczej i energetyce oraz generalnym planem odejścia od węgla. Brak konkretnego harmonogramu dekarbonizacji w programie umożliwił KO wybitnie asekuracyjne (choć potencjalnie sprzeczne wewnętrznie) podejście do węgla, które teoretycznie pozwala przyciągnąć do siebie wyborców Zielonych jak i pracowników sektora wydobywczego i energetycznego. Teoretycznie – bo w praktyce trudno będzie jednocześnie zapowiadać głęboką i szybką dekarbonizację zapewniając, że kopalnie i elektrownie zamkną się w sposób „naturalny”.

Zaraz za pytaniem o iście schrödingerowskie podejście do elektrowni węglowych podąża pytanie o postulowany przez KO miks energetyczny Polski. Ten opierać się ma na pokaźnych inwestycjach w energię wiatrową i słoneczną – do 2030 roku powstać ma po 10 GW mocy w wietrze na lądzie i morzu oraz 10 GW mocy w panelach fotowoltaicznych. Potencjał ten ma przełożyć się na 33% udziału OZE w miksie w 2030 roku.

Plan ten, zwłaszcza w zakresie udziału źródeł odnawialnych w produkcji energii, jest szalenie ambitny – Niemcy, po dwóch dekadach intensywnej transformacji i setkach miliardów euro wyłożonych na sektor OZE, dali radę dojść do 34-procentowego udziału tych technologii w generacji prądu. Polska ma w dziesięć lat osiągnąć podobny rezultat i to startując z poziomu monokultury węglowej.

Swoisty posmak realności zamierzeń KO w zakresie OZE może dać następujący fragment programu dotyczący energetyki obywatelskiej: „Stworzymy mechanizm preferencyjnych pożyczek dla firm i obywateli chcących inwestować w przydomowe odnawialne źródła energii – panele słoneczne, przydomowe wiatraki i pompy ciepła to przyszłość. Każdy z nas, jeśli tylko będzie chciał, stanie się niezależny energetycznie”. Choć brzmi on miło dla ucha, to jednak warto pamiętać, że prawa fizyki nie zależą od ludzkiej woli i nawet przy najlepszych chęciach wiatr może nie wiać, a słońce – nie świecić. Wtedy zaś zrodzi się pytanie o „niezależność energetyczną” wszystkich tych gospodarstw domowych, które postanowiły oprzeć się na pracujących stochastycznie OZE.

Powraca tutaj zatem wspomniana wyżej kwestia stabilizacji pracy OZE, zarówno na poziomie lokalnym jak i ogólnokrajowym. Ten temat niestety nie został poruszony w programie KO. Warto ponownie podkreślić, że dokument prawie milczy w kwestii gazu ziemnego. Może zatem okazać się, że rozmach transformacji energetycznej zaproponowanej przez Koalicję zmusi Polskę do kupna pokaźnych ilości gazu, m.in. za zachodnią granicą – tam bowiem, dzięki gazociągom Nord Stream, powstaje prawdziwy centralny hub dla Europy.

Pewną odpowiedzią na pytanie o stabilizację mogłaby być elektrownia jądrowa – jednakże ta technologia nie znalazła się w programie Koalicji, co zostało zapowiedziane przez lidera Zielonych Marka Kossakowskiego.

Podsumowując, Koalicja Obywatelska skonstruowała swój program energetyczny skupiając się na kwestiach „klimatycznych”, tj. związanych z dekarbonizacją i zwiększaniem udziału czystych źródeł energii. Nie zabrakło też wyraźnego sygnału dla elektoratu miejskiego w sprawie walki ze smogiem.

Jednakże, z uwagi na region śląski, KO zabrakło odwagi, by ukształtować spójny harmonogram wyjścia z węgla – dlatego też wyborcy Koalicji mogą popaść w konsternację, pytając, czy ich partia chce czy nie chce usuwać ten surowiec z miksu energetycznego. Znacznie poważniejsze wątpliwości dotyczą zupełnie zmarginalizowanego w programie KO sektora gazu, budowy kluczowej dla niego infrastruktury i roli, jaką paliwo to ma pełnić dla stabilizacji OZE. O ile sprawę węgla można zrzucić na karb wyborczej zagrywki, o tyle praktyczne pominięcie tak istotnego segmentu rodzi pytanie o istotę bezpieczeństwa energetycznego Polski według Koalicji Obywatelskiej.